



ŻYCIE NA LEKKO

O tym, jak radośnie być sobą!

PIOTR BIELSKI

sensus



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce pochodzi z archiwum autora.

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: sensus@sensus.pl
WWW: <http://sensus.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://sensus.pl/user/opinie/zycien>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7384-6

Copyright © Helion SA 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Po co?	9
Szept galaktyk	11
List do Rozalki, tej dużej kiedyś tam	14
List do Rajsieni, jak będzie już większą Raisą	17
Wisznu z pralką	19
Jak ta woda się trzyma w korycie?	21
Opowieść o ślimakach	22
Bądźmy szczęśliwi, nawet niezalapani!	25
Po co zapalamy silniki?	27
Czy jest pan kierowcą ciężarówki?	30
Dogadać dorosłego z dzieckiem w sobie	31
Mama mówi, że mógłbym pisać harlequiny	33
Historia pewnego toastu	36
Ach, te pogrzeby padalców!	38
Zrelaksuj się, gdziekolwiek jesteś	41
Jak nie poszedłem do kościoła	43
Gdy marzenie samo chce się spełnić	47
Odzyskanie Plejad	50
Najbardziej lubię wiadomości od mojego banku	53
Auto zepsuło mi się z miłości	55
Zamek pełen rycerzy	57
Małpka na drzewie	60
Energia obfitości za osiem złotych	62
Zaczaruj COVID bez korony!	63
Cały świat chce dla mnie pracować!	66
Krótką lekcją psiej filozofii	67
A Tobie jak często ucieka pies?	68

Kocham kota, co przynosi zdechłe padalce	69
Moja pierwsza narzeczona	72
Jak po 30 latach odzyskałem sobie kumpła	74
Są chłopaki i są królowie	76
Klucz do szczęścia	77
Autyzm kocham i rozumiem	78
Czy rozmawiam z właścicielem firmy?	83
Między stopami	84
Swój znajdzie swojego w środku lasu	88
My się nocy nie boimy	89
Świat jest mały, a może właśnie wielki?	90
Ale ja wiem, że mam talent	92
Tereska ze świata równoległego	93
Dobrze czasem wezwać taksówkę	98
Prawdziwych mężczyzn spotyka się na poczcie	99
Tak też można pracować	101
Zmiany można wprowadzać komfortowo	102
Chcę być księżniczką!	105
Tato, zobacz, zakwitły tulipany!	106
Kanada i my, czyli o wszechświatach alternatywnych	109
Mój Central Park	112
Moja bogata mama	118
Medal cichego i spokojnego człowieka	125
Manifest jaskiniowca	127
Zdrowienie, nie chorowanie	130
Kurczak w czekoladzie	135
Zdążyć przed wilkiem	136
A gdyby tak od dziś już się nie martwić?	137
Zmiana na pstryknięcie	143
Bez zazdrości i porównywania	145

Miodobranie	147
O odwadze strzelania kulami w płot	150
O cukrze i innych potworach	153
Do widzenia, wiewiórko!	156
Po prostu robić swoje	158
Kroki pokoju, pokłony szczęścia, czyli w 21 lat dookoła świata	161
Zęby jak jednoróżce	168
Nie ma to jak działeczka!	171
I co z tym zamkiem księżniczek?	174
Dobra karma	177
Jak pocieszyć pana Waldka?	179
Kompostujemy, siebie kompostujemy	181
Jak zostałem mikołajem?	184
Światowy Dzień Ofukiwania	189
Zdjęcie na sekretarzyku	192
Czas na nowe hymny!	198
Naprawdę nie jesteście sami	200
Wszystkie drogi prowadzą do wdzięczności	201
Gdzie są moi przyjaciele?	203
Złota kopuła	205
Bonus: Moje stany	206
Wpuszczą czy nie wpuszczą?	208
Rytuał wdzięczności	210
Jeśli podróżować, to tylko z oddechem	212
Już wiem, po co jestem w USA!	215
Jedno zdanie, co zmienia Życie!	217
Jak poszukiwałem w Dolinie Krzemowej internetu	221
If you are going to San Francisco	227
Podróż nigdy się nie kończy	230
Moja propozycja na „do zobaczenia”	233

Po co?

Piszę, bo jestem. Jestem, bo piszę. Piszę dla siebie. Bo czuję się szczęśliwszy, gdy napiszę. Trochę tak, jak po megafajnym spotkaniu, niespodziewanym obfitym przelewie lub po prostu po dobrym seksie. Nie umiem wysiedzieć zbyt długo przy biurku, więc piszę „po polsku” — metodą spontanicznych zrywów powstańczych. Dużo się ruszam, śmieję się, także zawodowo, skaczę po kałużach z moimi córeczkami, jeżdżę w kółko na rowerze, a najchętniej, jak jest ciepło, co godzinę dawałbym nura do rzeki. Dlatego mieszkam w lesie. Pięć minut od rzeczki, która właśnie wylała.

Ale nie piszę tylko dla siebie. Uwielbiam być w przepływie i w kontakcie z Czytelnikami i Czytelniczkami. Piszę tak ciut „dżenderowo”, bo wiem, że czyta mnie więcej kobiet. Walczę z sobą, by wszystkiego od razu nie wrzucić na swojego Facebooka. Bo ja jestem z tych, którym bliżej do rozwolnienia niż zatwardzenia. W sumie to już nie walczę. Trochę się tylko pilnuję. I nawet już wiem, co jest na teraz, a co na potem.

O czym piszę w tej książce? Jakkolwiek to zabrzmiałoby banalnie, po prostu o Życiu, którego nie pozwolę redakcyjnej korekcie sprowadzić do małych liter. O tym, jak wraz z żoną zrezygnowaliśmy z dwupokojowego mieszkania w Warszawie przy samym metrze dla prostego działkowego drewnianego domku w sosnowym lesie — i dzięki temu mamy na co dzień to, co wszyscy nasi sąsiedzi fundują sobie tylko na weekend. O byciu tatą dwóch cudownych dziewczyn i pozwoleniu sobie na to, żeby moje Życie mogło być cudowne bez męskiego potomka. Ale i o potrzebie bycia w swoim plemieniu. Bo kocham kobiety, ale mężczyzn trochę mi brak. Nieżyjącego taty, który nawet gdy żył, raczej bywał, niż był. Przyjaciół, którzy czasem się pojawiają, a czasem o to, gdzie się podziali, trzeba by zapytać

świętej pamięci Ciechowskiego. Nawet naszemu kotu żona obciąła jaja. Ale chociaż przez kilka miesięcy miałem satysfakcję, że jest nas dwóch. A skubany dalej poluje, i to aż za dużo. O tym też będzie: jak być sobą, jak nie dać sobie tych jaj obciąć — z perspektywy wegetarianina (od 20 lat) mającego we krwi *Non-Violent Communication*.

Dotknę też tematu odchodzenia. Wizyt u jedynego żyjącego męskiego przodka, 92-letniego dziadka, który przeżył swojego syna, by wnuk wydobył go z ciemnej nory zbieracza i wsadził do pełnego kobiet, niedoskonałego przedsionka raj, gdzie dziadek panie masuje i znów wyciąga harmonijkę. Ale będzie też o pogrzebach wieiórek i motylów cytrynków, wyprawianych z moją starszą córką Rozalką. I o tym, jak się wkurzyłem, gdy żona powiedziała naszemu trzyletniemu dziecku, że jego rodzice wylądują kiedyś w kompostowniku jak obierki. A teraz jej dziękuję, że moja córka, w odróżnieniu ode mnie, śmierci się nie boi. W ogóle trochę — z miłością — obsmaruję żonę, bo naprawdę jej się należy.

Będzie też o codzienności i tym uczuciu, że wszystko jest naprawdę kosmiczne. O tym, jak w piątek dzwoni Krzysiek, we wtorek zdejmuję wizy, a w środę ląduję w Los Angeles. I o tym, jak mając 38 lat, nagrywam swój pierwszy utwór muzyczny i nagle zaczynam wierzyć, że niestandardowa kariera muzyczna może być moim udziałem. Postaram się też dać trochę praktycznych zachęt, by nie być sknerą, który trzyma cały swój dobrostan dla siebie. Więc będą jakieś tropy i wskazówki. Nie będzie to poradnik, bo raz, że nie przepadam, a dwa — to żywe historie są moją najmocniejszą stroną. Ja jestem od Życia. Teorie zostawiam innym.

Szept galaktyk

Zastanawiasz się, czemu się spotkaliśmy? Ja też się nad tym głowiłem. Aż usłyszałem cichy szept. Za nim przysłała pierwsza odpowiedź. Jestem emisariuszem. Wysłanym tutaj skądś. Jak mnie zapytasz skąd, nie podam Ci nazwy. Nie żebym miał jakieś sekrety przed Tobą. Po prostu nazwa mi gdzieś wyparowała. Mógłbym nadawać tej krainie — tej, skąd mnie tu przysłano — jakieś nazwy, ale to byłoby już tworzenie baśni. Nie żeby w snuciu baśni było coś złego, ale już tyle niestworzonych historii na tej planecie napisano. Więc nie wiem, skąd przyszedłem, ale wiem, że nie jestem stąd. Tutaj jestem tylko gościem. Na jakiś czas. Powiesz może, że na chwilę. Ufam, że na kosmiczną chwilę, a nie taką ludzką.

Spytasz mnie, co pamiętam z mojej krainy? Z pierwszych lat tu na ziemi pamiętam niewiele więcej niż to, co ku mojemu zawstydzeniu opowiadała potem moja mama. A stamtąd pamiętam jeszcze mniej, bo gdzie ta kosmiczna mama, która by mi to wszystko poukładała? Miewam tylko przebłyski, a niemal z każdym z nich pojawia się wątpliwość, czy to wizja z tej właściwej krainy, czy jakiejś innej, mijanej gdzieś po drodze. Ale jednego jestem pewien. Miłość nie była tam reglamentowana, zarezerwowana dla swoich, chroniona przed obcymi, wpisana do kalendarza na jutrzejszy dzień. Ona po prostu była. Wszyscy oddychaliśmy miłością, kapałiśmy się w niej. Powiesz może, że sraliśmy miłością. Pewnie tak, jeśli w ogóle sraliśmy.

Zawsze byłem trochę inny. W końcu uwierzyłem, że coś jest ze mną nie tak. Że mam coś zrobić, by stać się wreszcie normalny. Taki jak wszyscy. No, prawie wszyscy. Próbowałem. Nie szło. Ale próbowałem dalej. Jeszcze bardziej nie szło. Aż zmęczony bezskutecznymi próbami i oporem życiowej materii stwierdziłem, że wrzucam

na luz. Będę kosmitą wśród ludzi i kropka. I będą mnie cenić lub nie. Najważniejsze w tym wszystkim, żebym sam siebie cenił. Oczywiście nauczę się ich języków, uwielbiam je wszystkie. Gdy trzeba — założę marynarkę. Ale nie tak na co dzień, ok? I jeśli już, to koniecznie kolorową, zieloną, może pomarańczową, ewentualnie delikatny fiolet.

Czy coś chcę od ludzi? Przez lata chciałem niewiele. A może właśnie za wiele? Ot, tyle, by pomogli mi jakoś tak jak oni, po ludzku, wiązać koniec z końcem. Dali jeść i pić. Czasem przytulili. Pokazali choć drobny kawałek pięknego świata, na którym żyją i o który nie umięją należycie dbać. Teraz i z tym wrzucam na luz. Bo wiem, że mogę już teraz poczuć się tak, jakbym te końce na dobre powiązał. Jakbym był już syty. Jakbym był już przytulony, a nawet dopieszczony. Jakbym widział cały świat, choć ostatnio rzadko opuszczam swój las.

12

Spotkałem na tej dziwnej planecie Miłość. Powołałem do życia dwie małe kosmitki. A może dwie Ziemianki? A może tak fifty-fifty? Pewnie dziewczyny w przyszłości się jakoś określą. Albo będą dalej żyć szczęśliwie, tak zupełnie nieokreślone, mając w oczach całe galaktyki, jednocześnie codziennie robiąc całkiem ziemskie kupy i pisząc po ziemsku swoje niezziemskie historie.

Jednego się bałem. I wiem, że zdziwisz się, moja kochana, zaskoczę Cię, mój kochany. Bałem się jak diabli S-P-E-Ł-N-I-E-N-I-A! Bo od dziecka widziałem wokół ludzi niespełnionych. I jakoś tak mi się w główce ułożyło, jeszcze za czasów przedszkolnych, kiedy to w krzakach chowałem się przed srogim Panem Bogiem, że na tej planecie trzeba być niespełnionym. Że Życie to stan ciągłego niespełnienia, nienasycenia, braku. Negacji tego, co jest, lekceważenia tego, co się już ma. I stawiania sobie celów. Naprzód. Dalej. Szybciej. Więcej. I tak mi się wydawało, że jak zawołam „Jestem spełniony!”, to

klamka zapadnie. Jak w *Fauście*. Bo pełnia to przecież pustka. A chciałbym dalej po prostu być. Z Tobą być. Z Wami być. W tym pięknym świecie. I nie tylko tak kosmicznie, tak poetycko, jak jakaś uduchowiona abstrakcja, ale też tak prozaicznie, tak czule, tak po ludzku. Dlatego tak się czałem z tą deklaracją. Albo szukałem czegoś, by udowodnić sobie i Tobie, że jednak jest coś jeszcze nie tak, że mam tu za czym gonić. Więc może czas przestać się bać? I porzucić dziecinne przesady? Bo może można być tutaj spełnionym i nawet w pojawiającym się czasem, tak jak noc po dniu, smutku — szczęśliwym? To co, spróbujemy?

List do Rozalki, tej dużej kiedyś tam

Widzę Ciebie. Kontempluję, jak śpisz i czasem — ba, nawet często — podróżujesz po tym łóżku w nocy jak statek szukający bezpiecznej przystani. Obserwuję najmniejsze drgania Twojego oddechu i uśmiecham się po cichu w ich rytmie. Tulę Cię i uspokojam biciem mojego serca, gdy coś jest nie tak i chce się wykrzyknąć z pełni malutkich płuc. Za dnia robię Ci za dużo zdjęć. Staram się opanować, być bardziej tu i teraz, by nie odpływać w świat moich artystycznych fantazji, ale tyle razy nie mogę się oprzeć tym pró-

14

bom zatrzymania chwili, pokazania światu i Tobie — tej większej, tej z kiedyś tam w mojej wyobraźni — jak pięknie się bawiłaś i cieszyłaś wszystkim, mając mniej lat niż paluszków u jednej dłoni.

Z Tobą wszystko staje się bardziej fascynujące. Zwykła stara ambona w lesie przeobraża się nagle w zamek księżniczek, który wspólnie zdobywamy. Koń, taki zwykły, jakich przecież wiele, może być jednorożcem, który wozi księżniczki, i jak zaczniemy snuć naszą bajkę, zaraz będzie miał tęczowe grzywę i ogon. Ale nawet nie potrzebujemy tak bardzo tej wyobraźni. Piękną tęczę zobaczyliśmy razem ot tak, wczoraj, po tym, jak przewieźliśmy razem w jednym rytmie 30 tacek ziemi i 30 małych wiaderek z Kubusiem Puchatkiem.

Uwielbiam z Tobą tańczyć i bawić się w te wszystkie nasze szalone poduszeczki, kremy czy statki. Pewnie już nie pamiętasz? To przypomnę Ci, póki jeszcze mogę. Krem z Rozalki był, kiedy trząśłem Tobą na kolankach, jakbyś była w mikserze, a Ty zanosilaś się zawsze śmiechem. Poduszeczka — gdy kładliśmy sobie głowy na przemian na brzuchach i nagle zaczynaliśmy się trząść, tak że

głowa podskakiwała, i też było śmiesznie. Statek to pewnie pamiętasz, bo potem robiłem go też często z Rają. Kładłaś się na moim brzuchu, brzuch do brzucha, i spokojnie płynęliśmy. Aż pojawiał się sztorm i spadałaś. A tam w wodzie rekiny! I tata mógł Cię znowu uratować. Czasami rekinami były Czarnuszka lub Raja, oczywiście nie wiedząc o tym. Pamiętasz to jeszcze? Bo jeża, co ma kolce, czyli głaśkanie pleców aż na niby zaboli, i paluszków, które miałem ugryźć, by potem się skrzywić, że są kwaśne lub gorzkie, to pewnie już nie pamiętasz. To zabawa z okresu, który teraz — będąc już dużą pięciolatką — określasz jako czas, gdy byłaś „średnio mała”.

Lubię chodzić, trzymając Twoją rączkę, a choć opieram się przed braniem Cię na barana tyle razy, ile byś chciała, to też przecież lubię, gdy jesteś „na górze”. Sprawia mi frajdę każdy zjedzony przez Ciebie z apetytem kalafiorek, a choć przyznać się w tym 15
durnym dorosłym świecie do tego może i nie wypada, po śniadaniu całym sobą czuję Twoją radość z Twojej wizyty w łazience i tej „ogromnej, takiej, tato, olbrzymiej, olbrzymiej...”. Cieszy moje serce, gdy pięknie i zgrabnie mówisz w naszym języku. Ale jak zdarzy Ci się powiedzieć „chciałem” zamiast tak, jak by należało po żeńsku, czy „idłam do ciebie” zamiast „szłam”, to cieszę się chyba nawet podwójnie. Twoje „wiele czas” jest piękniejsze niż prozaiczne „zawsze”, Twojego „Tata, ja wiem pomysł” też nie poprawiam, bo to aż za piękne.

Widzę Ciebie i widzę siebie. Niewinnego, ufnego, wierzącego, że całe życie jest zabawą, tak jak Twój sklep, w którym wszystko kosztuje pięć złotych. Lub jeszcze lepiej; „Dziś nie trzeba płacić”. Uwielbiam te wszystkie Twoje „Czemu?”, choć czasami na jeden dzień jest ich za dużo, a ja potrzebuję chwili, by zastanowić się, czemu wieje wiatr i czemu już w tej muszli nie ma ślimaka. Znajduję mnóstwo przyjemności w opowiadaniu Ci do snu kolejnej części naszej sagi

o losach psa Bingo i rodziny robotów, a szczególnie w znajduwaniu tych spowolnionych momentów, gdy trzeba przeprowadzić przez rzekę pojedynczo całe stado słońi i wiem, że Twoje oczka zatrzaśnięte za małymi powiekami nie wyobrażą już sobie ostatniego z trąbatych.

Czasem narzekam, że w tym wszystkim nie mam tych 15 minut dla siebie czy godziny dla mnie i Twojej mamy bez Ciebie i Twojej siostry, ale Życia, jakie teraz wiemy, nie zamieniłbym na żadne inne. Widzę Ciebie i widzę siebie, żyjącego dalej i snującego naszą opowieść, gdy będę już po drugiej stronie tęczy. I jeśli mam jakieś marzenia à propos tego „kiedyś tam”, to tylko, by kochającym wzrokiem móc czasem dyskretnie zerkać, jak Ty i Twoja siostrzyczka się na tej pięknej Ziemi miewacie. A może i zsyłać Wam te dary z nieba lub po prostu przypominać, że jeśli tylko potrafisz dawać i przyjmować, to wszystko jest darem.

List do Rajsieni, jak będzie już większą Raisą

Kochana, dziś tuliłem Cię w środku nocy i odniosłem pewien sukces: przestałaś jęklwym głosem wołać „Mama”, a zaczęłaś zadowolonym powtarzać „Tatusi!”. Z wyraźnym smakiem i satysfakcją. Jak tylko przestawałem drapać Cię po plecach w zaczarowany sposób otwierałaś oczy i wołałaś mnie znów. Taki nocny dyżur. Cenię sobie takie nocne dyżury pośrodku dwóch połączonych materaców w motylki, gdzie czasem znajduję kawałek przestrzeni pomiędzy Tobą a „Rarą”, jak wołasz na Rozalkę. Ona niespecjalnie to lubi, choć zawołanie „Rarusi” i dla niej jest rozczulające.

Bo imion ludzi na razie nie ogarniasz. Przyjdzie czas na poznanie tego ludzkiego świata. Hej, dopiero za miesiąc masz drugie urodziny! Za to imiona psów znasz doskonale. Białe duże psy to Bajle, bo Bajla to retriever naszych sąsiadów, uwielbiasz na nią patrzeć i się chichrać. Dostałaś nawet od państwa od Bajli, Magdy i Piotra, pluszaka wyglądającego jak Bajla. A Ty lubisz pluszaki, na rower czy na pieszą wycieczkę zabierasz jednego lub dwa, czasem chcesz nawet trzy. A czarne duże psy to Aro, jak pies w tym domku przy drodze nad rzekę. Jeszcze umiesz nazwać Kleksika z małych psów czarnych i Rokiego z małych psów białych, takich — jak to mawiał mój tato, Twój dziadek z nieba — niskopiennych. Reszta psów na razie musi zostać zakwalifikowana do typu najbardziej Ci odpowiadającego. Co ciekawe, tak jak nie wypowiadasz jeszcze swojego imienia, nie wymawiasz imienia naszego pieska — Czarnuszki. Ona jest po prostu Twoim pierwotnym „hau hau”.

Wy razem dorastałyście. Urodzone w tym samym miesiącu. Tylko, że Ty jesteś jeszcze niespełna dwuletnim maluszkiem używającym

17

pieluch, a ona ma już za sobą macierzyństwo. Ale życie psa będzie szybciej, musi być bardziej intensywne, zagęszczone, skoncentrowane. My, ludzie, nie powinniśmy tak gonić.

Ciesz się, jak chodzimy gdzieś za rękę. „Łapka!” — wołasz, wyciągając ku mnie dłoń, bo dla Ciebie na razie ludzie, co w pełni rozumiały, mają łapy. Jesteś teraz na tym fajnym etapie, gdy kręci Cię wyjmowanie zakupów z toreb i roznoszenie ich do szafek i lodówki. I sprzątanie miotłą, choć wiadomo, że czasem to większy show niż realne pozamiatanie — choć klocki i puzzle rzetelnie do pudełek odłożyć potrafisz. I każdego dnia cieszą nas Twoje kolejne słowa. Już rozpoznajesz krowy, kozy, owce, a nawet złapałaś concept góry i pustki. Jeszcze tylko na zimną wodę wołasz „go”, jak na gorącą, wskazując, że po prostu z temperaturą jest coś nie tak.

18 Choć w zasadzie wszystko, czego potrzebujesz, potrafisz sobie zorganizować. Tak jak suszarkę i nocne suszenie brzuszka wczorajszego wieczoru. Zaczęłaś coś mówić o „siusiaku” i ja musiałem zajrzeć do pieluchy, a mama myślała, że chodzi o „lulaka” — Twojego ulubionego łosia, będącego przy okazji termoforem. Ale potem zaprowadziłaś mnie na górę, pokazałaś miejsce, gdzie z reguły przy stoliku nocnym mamy bywa podłączona suszarka, i ja już wiedziałem, o co chodzi.

Piszę te wszystkie bzdurki z poczuciem, że kiedyś to przeczytasz i przejdiesz przez nastoletnie oburzenie obciachowością tego, co napisałem, do naturalnego wzruszenia dużej kobiety, kiedy tato będzie już cały zawarty w książce. Bo wiesz, że tak jak Ci powiedziałem w pierwszej minucie Twojego Życia, gdy świeżo wyjęli Cię z brzuszka mamy: Kocham Cię i zawsze Cię będę kochał, jesteś bezpieczna i wszystko będzie dobrze bo ja jestem Twoim tatą. I powtarzam Ci to niemal co noc, głaszcząc Cię do snu. Wiesz, że my nawet w tym samym szpitalu się urodziliśmy! Dożywotnia gwarancja kochania z mojej strony, Rajsieniu, a jak tylko się uda, to i dłużej!

Wisznu z pralką

W Indiach są zasadniczo trzej główni bogowie. Pewnie to wiesz, ale pozwól mi zabawić się w elokwentnego światowca. W Indiach dowiedziałem się, że angielskie słowo GOD układa się w ciekawą triadę: pierwsza litera: G — to *generating*, czyli stwarzający, druga: O — to *organizing*, czyli właśnie takie zdroworozsądkowe zarządzanie tym ziemskim padołem, a trzecia: D — *destroying*, inaczej demolka, która ma służyć rozwojowi, transformacji. Od spraw na G jest Brahma, od środka na O — Wisznu, a od D — Śiwa. Mnie najbliższy z nich jest Wisznu, znany najczęściej pod postacią Kryszny.

Moje życie płynie w rytmie kolejnych pralek. Pranie jest dla mnie podstawową operacją podtrzymywania życia, dbaniem z miłością o siebie, najbliższych i ten najcenniejszy kawałek świata w formie własnego M3 czy skromnego domku. Oczywiście nie chodzi tylko o pranie, ale i o gotowanie, sprząatanie i te wszystkie inne tak niedoceniane, a wzmacniające podstawową tkankę świata życia czynności.

Ale właśnie pranie lubię najbardziej. Zbieranie tych wszystkich ciuszków porzrzucanych tu i tam przez żonę i córki, kombinowanie, co jeszcze mogę dorzucić — prześcieradło, szalik, narzutę na kanapę? A może zrzucę z siebie majtki i wskoczę w piżamę? Jest osiemnasta, prawie noc. I tak będę do przodu? Uwielbiam też to dzielenie na białe, kolorowe bezpieczne i kolorowe farbujące. Wybieranie programu, wsypywanie proszku, wyciąganie, rozwieszanie. A nawet i ręczne pranie, które najchętniej wykonuję w wodzie po kąpieli swojej lub dzieci. Pranie mnie uspokaja, dostarcza mi ważnego dowodu na moją własną pożyteczność i progresywne równoprawnienie w naszym związku, a wreszcie zasila miłującą energią nasze domowe ognisko. Czasami jest okazją do zabawy z Rozalką,

19

której pomagam budować poczucie jej własnej użyteczności, gdy może segregować te majtki, skarpetki, bluzki z myszkami i książeczkami, a potem wrzucić je do pralki i wcisnąć przycisk. I tak się kręci to nasze koło Życia. Oby jak najszczęśliwiej, jak najdłużej!

20

Jak ta woda się trzyma w korycie?

— **Tato, a to prawda**, że Ziemia się kręci w kółko i kręci? — spytała mnie Rozalka na łące nad rzeką.

— Tak — odpowiedziałem — kręci się jak globus. A wiesz, że kiedyś ludzie myśleli, że jest płaska jak placek?

— Tato — uśmiechnęła się Rozalka, po czym się zamyśliła — a jak to się dzieje, że chociaż Ziemia się kręci, to woda z rzek się nie wykapuje?

Wracamy z roweru, opowiadam o mojej rozmowie z córką żonie. Aneta pyta:

— I jak jej to wytłumaczyłeś? Że działa siła grawitacji?

— Nie — odpowiadam. — Powiedziałem, że Ziemia jest duża i silna, że mimo tych obrotów jakoś trzyma te rzeki i morza w środku. A jak to się dokładnie dzieje, to do końca nie wiem, zyczajnie cieszę się, że wszystko jakoś jeszcze trzyma się kupy.

Dużo miłości i radości dla Ciebie, dla Was na tej zakręconej planecie!

21

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Zwyczajne Życie. Jak się nim cieszyć?

Żyjesz sobie. Może i fajnie. Może jako tako. Może i tak sobie. Wstajesz rano, myjesz się, ubierasz, ogarniasz domowników, jesz śniadanie i wychodzisz z domu lub odpalasz wideokonferencję. Pracujesz, to i owo załatwiasz, kupujesz obiad, robisz zakupy, oglądasz serial, czytasz książkę, siadasz do kolacji i idziesz spać. W weekendy nadrabiasz zaległości. Także towarzyskie. Nie jesteś celebrytą, nie jesteś genialnym naukowcem ani prezydentem atomowego mocarstwa. Jesteś po prostu sobą i funkcjonujesz sobie po troszku w swoim cichym świecie. Czy może być w tym coś fascynującego? Ekscytującego?

Czy Twoje przyziemne, małe życie może stać się dla Ciebie źródłem nieustającej radości?

Piotr Bielski na własnym przykładzie pokaże Ci, że to jak najbardziej realne. Autor książki jest znanym w Polsce i na świecie Joginem Śmiechu, pierwszym pochodzącym z naszego kraju uczniem — a dziś śmiałym kontynuatorem — doktora Madana Katarii, który zapoczątkował ten nurt jogi. Bielski zawodowo zajmuje się nauczaniem zasad jogi śmiechu podczas szkoleń i warsztatów, po godzinach zaś... Po godzinach praktykuje ją we własnym życiu. W książce dzieli się kilkudziesięcioma lekkimi, pełnymi pogody ducha i humoru opowieściami. O matym, choć wielkim świecie. O miłości do kota — drania i mordercy. O byciu tatą i mężem. O pogrzebach wiewiórek. Nawet o tym, że nagła i niespodziewana (jak to zwykle bywa) awaria samochodu może być doświadczeniem pozytywnym i niosącym radość. O życiu, a w zasadzie o Życiu, bo autor tak woli o nim pisać — z dużej litery.

OSOBOWOŚĆ ODNOWA

sensus

ebook dostępny na:



Księgarnia internetowa:
<http://sensus.pl>

Sprawdź najnowsze promocje:
📌 <http://sensus.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
📌 <http://sensus.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
📌 <http://sensus.pl/nowosci>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: sensus@sensus.pl
<http://sensus.pl>

ISBN 978-83-283-7384-6



cena 39,90 zł